

“Nie mamy jeszcze gotowych narracji...” Jak na nowo opowiedzieć naród?

Data agresji Rosji na Ukrainę, 24 lutego 2022, stała się nowym momentem zwrotnym w redefiniowaniu współczesnej Europy i jej narodów. Jednak im dłużej trwa wojna, tym bardziej jej wyjątkowość staje się “dziwną normalnością”. Najpierw tzw. kryzys migracyjny 2015, potem pandemia 2020 i wreszcie wojna 2022 uświadomiły nam jednocześnie, jak istotny w rozważaniach, także o narodzie, może być *syndrom czarnego łabędzia*; wiele aktualnych tez pod wpływem nowych zdarzeń szybko ulega dewaluacji.

Wojna jako czynnik tożsamościowotwórczy

Wojna Rosji przeciw Ukrainie jest dla mnie punktem wyjścia i zarazem tłem rozważań. Już w tym pierwszym zdaniu mam jednak wątpliwości: czy mogę posługiwać się przykładem Ukrainy, gdy tam być może w tej dokładnie chwili giną setki ludzi? Z drugiej strony, jeżeli wojna będzie długa i w pewien sposób się do niej przyzwyczaimy, stracimy teraz jedyną możliwość głębszego zastanowienia się nad fundamentalnymi problemami współczesnej demokracji. Niemiecki historyk Europy Wschodniej, Karl Schlögel, trafnie ostatnio zauważył:

Nie ma powrotu do polityki pamięci, która ignoruje najnowsze doświadczenia. Topografie zbrodni i oporu w Europie są rysowane na nowo, prawie żadne pojęcie nie pozostanie nietknięte przez najnowsze doświadczenia. [...] Ukraina stała się polem bitwy, na którym rozstrzygną się losy Europy¹.

Los Europy – dodajmy – nie tylko w sensie realnym, ale także symbolicznym. Bez zmiany topografii politycznego myślenia, odnoszącej się do relacji Zachód – Wschód Europa może ponieść spektakularną klęskę. Dotychczas dominującym centralnie punktem była Rosja/Związek Sowiecki. Potencjał państwa rosyjskiego, nawet gdyby poniosło klęskę w Ukrainie, pozostanie

¹ Zob. *Ukraine-Krieg: Karl Schlögel – Die Ordnung im Kopf und die Unordnung der Welt* (<https://www.fr.de/kultur/gesellschaft/karl-schloegel-die-ordnung-im-kopf-und-die-unordnung-der-welt-91516795.html>, ostatni dostęp: 18.10.2022).

w tym regionie istotny. Przypadek ukraiński uświadomił jednak, że bez podmiotowego traktowania państw Europy Środkowej, nie da się ani zrozumieć ani opowiedzieć Europy w całości.

W 2018 roku obejrzałem francuski film historyczny o Europie w ARTE. W tym filmie Europa Wschodnia manifestuje się przez potęgę modernizującej się Rosji w XVIII i XIX wieku. Ważne wydarzenia w pasie między krajami bałtyckimi na północy a Bałkanami na południu, tzw. Europa Środkowa albo Środkowo-Wschodnia, istnieją tylko jako reakcja na działania Rosji bądź Związku Sowieckiego. Podmiotowość Polski, o Ukrainie już nie wspominając, została sprowadzona prawie do zera, bądź reakcji na komunistyczną przemoc. Złośliwie można powiedzieć tak: Francja, filar Unii Europejskiej, sprzedaje na najbardziej europejskiej platformie telewizyjnej ARTE² film który jest prostą emanacją kolonialnej wizji Europy podzielonej na modernizacyjny Zachód jako centrum i zacofany Wschód jako peryferia. Z tej perspektywy moim zdaniem – nigdy nie zrozumiemy tego, co dzieje się na Ukrainie.

Moje pierwsze pytania po wybuchu wojny w Ukrainie automatycznie kojarzyły się z problemami, jakie pozostawiła po sobie II wojna światowa. Różnica była podstawowa: tamta wojna była dla mnie zdarzeniem historycznym. Jej ofiarą byli wprawdzie moi rodzice, ale dla mnie był to odległy świat ich doświadczeń i wspomnień, daleko poza horyzontem moich zainteresowań. Osobiście i dydaktycznie II wojnę i jej skutki domknąłem dopiero po 70 latach. Najpierw, gdy w 2015 roku czołowy niemiecki polityk – Markus Meckel symbolicznie oddał w Neubrandenburgu cześć mojemu ojcu, jeńcowi tamtejszego Stalagu IIA. Potem w 2020 roku, gdy jako Wspólna Polsko-Niemiecka Komisja Podręcznikowa skończyliśmy pisać ostatni tom (a więc XX wiek i w tym II wojna światowa) drugiego na świecie bilateralnego podręcznika do nauki historii *Europa. Nasza historia* (nowe, pełne wydanie: WSiP 2022).

Inaczej jest z wojną w Ukrainie. Ją odczułem osobiście. Jest na wyciągnięcie ręki, bo mieszkam 80 km od granicy z Rosją, codziennie widzę setki uchodźców ukraińskich, a na dodatek media przynoszą permanentnie obrazy tragedii. Prawdopodobnie z bezpośredniego zagrożenia i osobistego odczuwania wojny oczywiste sprawy nabrały nowego znaczenia albo odstonowały nowe dylematy. Podam tylko sześć przykładów skojarzeń, które były inspiracją rozważań o kondycji Europy i współczesnych narodach:

- 1) Jak będziemy określać agresora? Pamiętamy spory o zbiorową winę/ odpowiedzialność za zbrodnie II wojny światowej: Niemcy? Naziści? Niemieccy czy hitlerowscy zbrodniarze? Te same pytania stawiam sobie dziś w odniesieniu do Rosji i Rosjan.
- 2) Jak pomagać walczącej Ukrainie? We wrześniu 1939 roku na pomoc Polsce nie przyszło żadne europejskie państwo. Polacy walczyli 32 dni przeciw Niemcom, a 17 września poddali się inwazji sowieckiej, której pretekstem, podobnie jak dziś, była obrona mniejszości białoruskiej i ukraińskiej. Wielka Brytania i kraje Zachodu uprawiali w tym czasie nadal politykę appeasementu.

² *Ach Europa!* (2017), https://www.imdb.com/title/tt6640122/fullcredits/?ref_=tt_cl_sm [ostatni dostęp: 8.12.2022]

- 3) W 1936 roku, wbrew Traktatowi Wersalskiemu, Hitler zajął Nadrenię. Reakcja Zachodu była symboliczna. W 1938 roku za Układ w Monachium nominowany był do Pokojowej Nagrody Nobla. Czy dziś Zachód może zrobić więcej militarnie przeciw agresji? Przegrała strategia *business as usual*. Czy mamy inną strategię?
- 4) Liga Narodów w okresie międzywojennym nie stworzyła trwałej struktury bezpieczeństwa. Czy jesteśmy bezpieczni w Unii Europejskiej? Czy NATO jest powszechnie akceptowaną siłą obronną?
- 5) Czy pokojowe przesłanie i pacyfizm papieża Franciszka II nie stanie się, mimo wielkich oczekiwań, zwierciadłem polityki Piusa XII z okresu II wojny?
- 6) Czy obrona konieczna, do jakiej zmuszeni zostali Ukraińcy, musi być walką "do ostatniej kropli krwi"? Czy bohaterowie z Mariupola musieli ginąć, by stać się narodową legendą. Potrzebujemy drugich Termopil?

To nie są pytania, które bezpośrednio dotyczą "narodu". Ale to jest przeszeń, w której dziś definiuje się naród ukraiński. Czy wydarzenia/zbrodnie będą na tyle przełomowym doświadczeniem również dla Zachodu, by przeorientować nie tylko tzw. architekturę bezpieczeństwa, lecz również myślenie o narodzie, patriotyzmie i nowej koncepcji Unii Europejskiej?

Żeby zrozumieć dzisiejszą postawę Ukraińców musimy się cofnąć o prawie 20 lat. W 2004 roku rozpoczęła się pierwsza pokojowa rewolucja ukraińska, zwana pomarańczową. 21 listopada 2013 roku wybuchła druga rewolucja, która przeszła do historii pod nazwą Euromajdan. Ponad milion ludzi w różnym wieku i różnej narodowości demonstrowało przez ponad 3 miesiące na kijowskim Placu Niepodległości (Majdan Niezależności) nie tyle "przeciw", co "za" demokracją i wolnością. "W ten sposób wzięli udział w tworzeniu czegoś nowego – narodu" – napisał w *Drodze do niewolności* Timothy Snyder. Przemoc autorytarnych władz ukraińskich wspieranych przez reżym Putina spowodowała kilkaset ofiar śmiertelnych wśród pokojowych demonstrantów. W odwecie, 24 lutego 2014 roku, rozpoczął się pierwszy etap wojny Rosji przeciw Ukrainie. Wojna już wówczas miała charakter totalny: działaniom militarnym towarzyszyła przemoc fizyczna i aneksja terytorialna wschodnich części państwa ukraińskiego, na czele z Krymem. Zachód zaprotestował dyplomatycznie, ale nie zmienił strategii ustępstw wobec Rosji.

Od wczesnej nowożytności ukraińskość kształtowana była w opozycji do króla Polski i cara Rosji. Potem przybrała charakter etniczny, podobnie jak u innych narodów regionu, które nie posiadały własnego państwa i podporządkowane były trzem imperiom: Rosji, Austro-Węgrom i cesarskiej Rzeszy Niemieckiej. Zmiana procesu *nation building*, o której wspominał Snyder, zaczęła się już w 1991 roku, gdy Ukraina uzyskała niepodległość. Mimo systemu tzw. demokracji oligarchicznej coraz większy nurt polityczny tworzyły ruchy wolnościowe. W czasie Euromajdanu demonstrowali Ukraińcy pochodzenia rosyjskiego, ormiańskiego, polskiego czy żydowskiego. Według obserwatorów i analityków ich ukraińska idea narodowa definiowała i manifestowała się przez następujące wartości: dwujęzyczność, czyli odejście od językowo-etnicznego modelu narodu; godność czyli życie bez przemocy; wolność rozumiana jako odpowiedzialność i praworządność jako filar wolnego państwa. Te wartości powstały nie w oparciu o teorię i polityczną kalkulację, lecz emocjonalne zaangażowanie w demokratyczną rewolucję, co dało podstawy również pod nowy

ukraiński patriotyzm. Ten patriotyzm ukształtował się, w sensie kultury politycznej, na antypodach długiego procesu, który przeszły Niemcy zachodnie w drodze do patriotyzmu konstytucyjnego.

Czy te wartości przetrwają tragedię wojny? Przez wojnę i jej tysiące ofiar rzeczywistość i demokratyczne wartości podlegają zupełnie innej percepcji. Na tej wojnie jest jeden realny wróg w trzech postaciach: Putin, rosyjski żołnierz i Rosja jako państwo. Czy syndrom wroga nie otworzy drogi do dawnego definiowania się poprzez "obronę twierdzy" i sakralizację etniczności?

Naród: wyobrażona i realna wspólnota

Należę do pokolenia, które w sensie naukowym dorastało w latach 80. na solidnej bazie nowego definiowania narodu i idei narodowych. Nie czułowi historycy z Polski i Niemiec, jak Reinhart Koselleck, Jörn Rüsen, Klaus Zernack czy Jerzy Topolski i Benedykt Zientara byli wówczas dla mnie drogowskazem rozumienia narodu. Orientowałem się na zupełnie nowe w latach 80. koncepcje socjologów i politologów: Benedicta Andersona, Anthony D. Smitha czy Ernesta Gellnera. Kategoriami organizującymi moje myślenie o narodzie były *imagined community* Andersona i *the invention of tradition* Erica Hobsbawma i Terece'a Ranguera. Z dzisiejszej perspektywy powiem, że to dobrze, że otworzyłem się na społeczno-konstruktywistyczny nurt w naukach humanistycznych. Socjologia i politologia tracą historyczny kontekst, ale – podobnie jak literatura – otwierają wyobraźnię. Był też jednak skutek uboczny dominacji "konstruktywistów". Wyraziła go dobrze Aleida Assmann w swojej ostatniej książce:

Na uniwersytetach [...] nadal zakłada się, że żyjemy w kosmopolitycznym społeczeństwie światowym, w którym narody prędkiej czy później same się rozpadną, a my już żyjemy w świecie post- lub transnarodowym. Narodowe i kulturowe tożsamości postrzegane są jako atawistyczna pozostałość, która historycznie już jest nie na czasie i powinna być przezwyciężona³.

Jest to o tyle ciekawy fenomen, że ci sami studenci kilka lat wcześniej uczą się czegoś prawie zupełnie innego w szkołach. Nie chcę prowadzić szczegółowej analizy programów szkolnych i podręczników. Odwołałem się do doświadczeń Wspólnej Polsko-Niemieckiej Komisji Podręcznikowej Historyków i Geografów⁴ i mojego (wspólnie z Hansem Henningiem Hahnem) *opus magnum* – 11 tomów *Polsko-niemieckich miejsc pamięci*, z których ostatni ukazał się w 2019 roku⁵.

³ A. Assmann, *Die Wiedererfindung der Nation. Warum wir sie fürchten und warum wir sie brauchen*, C.H. Beck Verlag, Monachium 2022, s. 53.

⁴ Komisja powstała pod egidą UNESCO w 1972 roku; w latach 2007-2020 byłem jej przewodniczącym. W tym czasie zrealizowany został projekt drugiego na świecie bilateralnego podręcznika do nauczania historii.

⁵ R. Traba, H. Henning (red.), *Polsko-niemieckie miejsca pamięci/Deutsch polnische Erinnerungsorte*, współpraca M. Górny, K. Kończal, Wydawnictwo Naukowe Schöningh Verlag, Warszawa-Paderborn 2012-2017, t. I-IV i Bd. 1-5; w 2018 ukazała się pod tym samym tytułem jednotomowa polska i niemiecka edycja tzw. "the best of...".

W 2010 roku, gdy projekt był gotowy i ponad stu autorów z 6 europejskich krajów pisało teksty do publikacji, otrzymałem odpowiedź z jednego z najbardziej renomowanych wydawnictw w Niemczech. Odpowiedź była miła i jednocześnie definitywnie negatywna, w stylu mniej więcej takim: "To jest znakomity projekt, ale za mało europejski!". W języku mniej dyplomatycznym znaczyło to tyle, że projekt, który po raz pierwszy od czasu klasycznego dzieła Pierre'a Nory łącał konwencję remitologizacji narodowych miejsc pamięci, jest za bardzo narodowy. Nasza konkluzja tej odpowiedzi była jednoznaczna: europejski, szczególnie niemiecki, strach przed duchami własnego narodu i współczesnym nacjonalizmem powoduje niezdolność do myślenia alternatywnego wobec tzw. głównego nurtu kultury politycznej.

Koncepcja narodu Komisji i założenia projektu bilateralnych miejsc pamięci oparte były na modernistycznej metodologii historii, gdzie *nation building* postrzegany był zarówno jako twór wyobrażony, jak również jako długi proces, który nie tyle zaczął się w tzw. *Sattelzeit* (tzw. czas siodła, ca. 1750-1850), lecz zyskał wtedy punkt zwrotny. Model takiego definiowania i interpretacji narodu wypracowali mediewiści, oraz metodolodzy i dydaktycy historii już w latach 80. Obecnie jest już wiedzą prawie potoczną, że w XIX wieku ukształtowały się w Europie dwa typy narodów: narody polityczne (Francja, Wielka Brytania) i narody kulturowe (Niemcy, Italia czy Polska). Ta typologia jest dziś mało przydatna do zrozumienia współczesnych problemów. Jednak w III tomie podręcznika *Europa. Nasza historia* (2019) redaktorzy idą o krok dalej, gdy piszą na przykład, że "w drugiej połowie XIX wieku powstała w Rosji koncepcja prawosławnego mocarstwa, skupiającego [...] ziemie zamieszkałe przez narody słowiańskie". Takie rozumienie narodowego postannictwa Rosji utrwalone zostało przez rodzaj mistycznego, chrześcijańskiego faszystwu reprezentowanego przez jego twórcę – Iwana Ilina, w okresie międzywojennym. Od roku 2005 Ilin stał się kultową postacią imperialnego rozumienia narodowej misji Rosji przez Władimira Putina, co łatwiej pozwala zrozumieć ideologiczne przyczyny rosyjskiej agresji na Ukrainę w historycznym kontekście.

Inną zasługą Komisji w kontekście rozumienia historii narodowej i jednocześnie demitologizacji narodowej ideologii jest upowszechnienie perspektywy badawczej, którą Klaus Zernack już w 1976 roku nazwał i zdefiniował jako *Beziehungsgeschichte*. Dwadzieścia lat później, tłumacząc dzieło Zernacka *Polska i Rosja. Dwie drogi w dziejach Europy* (1996, polskie wydanie 2000), zmieniłem jego nazwę i rozszerzyłem znacznie. Pod nazwą "historia wzajemnych oddziaływań" perspektywa ta legła u podstaw projektu Polsko-Niemieckie Miejsca Pamięci. Znaczy ona tyle, że każda historia narodowa, którą chcemy zrozumieć i uwolnić od nacjonalistycznych tendencji powinna odnosić się do wewnętrznego (np. na regiony, wyznania, grupy społeczne, płcie) i zewnętrznego (np. postrzeganie przez sąsiadów) różnicowania w jej postrzeganiu i interpretacji. Dzięki takiej konstrukcji bilateralne miejsca pamięci Polaków i Niemców są projektem nie narodowym, lecz *par excellence* europejskim.

Samo pytanie o istnienie i rolę europejskiej kultury pamięci jest w pełni uzasadnione. Niestety często bywa ono politycznie instrumentalizowane. W podtekście pojawia się myśl, że europejska kultura pamięci dowodzi istnienia europejskiej tożsamości i dlatego – z punktu widzenia polityki europejskiej

– należy ją oceniać pozytywnie i wspierać. W uproszczonej, wyostrożonej wersji pojawia się formuła, że np. niemiecka kultura pamięci jest zindywidualizowana i przez to bardziej europejska niż polska, która jest za bardzo wspólnotowa i przez to tradycyjna i mniej europejska.

Problem polega na tym, że Europa, tak jak inne kontynenty, składa się z wielu wspólnot pamięci, które często, chociaż nie zawsze, pokrywają się ze wspólnotami narodowymi. Każda z tych wspólnot pamięci ma swą własną kulturę pamięci. Dopiero wtedy, gdy uznamy, że te różne kultury pamięci wzajemnie na siebie wpływają, jak to miało i ma miejsce w przypadku kultur pamięci niemieckiej i polskiej, otworzy się droga do europejskiej kultury pamięci.

Narodowa i europejska kultura pamięci nie są ze sobą sprzeczne, lecz się uzupełniają i wzajemnie inspirują. Powstanie europejskiej kultury pamięci nie może odbyć się kosztem narodowych kultur pamięci, ani kosztem innych tożsamości. Zanim dojdzie do dialogicznego pamiętania (jak chce Aleida Assmann), musi dojść do konsensu, co do uznania i akceptacji narodowych polifonii pamięci. Zakładając dobrą wolę w dochodzeniu do europejskiej kultury pamięci, potrzebne są, moim zdaniem, dwa warunki wstępne. Po pierwsze dostrzeganie Inności jako potencjalnego bogactwa prowadzącego do dialogu. Po drugie wzajemna empatia, która mimo różnic buduje platformę zrozumienia i porozumienia.

Często w kontekście sporów różnych kultur pamięci sięga się po argument ostateczny czyli mniej czy bardziej określoną europejskość danej kultury pamięci. Dowodem europejskości niekoniecznie musi być jednak odwrócenie się od paradygmatu narodowego. Europa bowiem składała się w dużym stopniu właśnie z narodów. Odkrywanie w historii Europy wartości ogólnoeuropejskich oraz konstruowanie Europy jako kształtującej się historycznie wspólnoty komunikacyjnej ani nie eliminuje narodów z obrazu historii, ani ich nie przewyższa, lecz tworzy połączenia między nimi, a przez to charakteryzuje Europę jako splot wzajemnych oddziaływań.

Zamiast zakończenia czyli jak opowiedzieć naród

Historia się nie powtarza. Rosyjska agresja we wschodniej Ukrainie może jednak inspirować do nowych przemyśleń. Żeby zrozumieć teraźniejszość i nadać nowy sens historii dla przyszłości nie możemy patrzeć na nowe zjawiska tylko z perspektywy horyzontalnej i z punktu widzenia aktualnych zdarzeń. W refleksji nad rolą przeszłości w teraźniejszości ważne jest, by nasze myślenie umiejscowić na przecięciu współczesnych trendów naukowych i doświadczeń poprzednich pokoleń. Jest to prawie że banalne stwierdzenie, o tyle jednak ważne dziś, że przez inwazję mediów społecznościowych oraz powszechną digitalizację, tonimy w masie informacji i mnożących się tzw. zwrotów w humanistyce i naukach społecznych. Łatwiej coś nowego dodać, trudniej stworzyć kreatywną kontynuację. Ten zwrot "kreatywna kontynuacja" ma dla mnie fundamentalne znaczenie we współczesnej humanistyce. Na małym przykładzie Komisji Podręcznikowej starałem się pokazać, jak może być cenny w rozumieniu współczesności. Nieoczekiwane wsparcie dla takiego myślenia odnalazłem nie tylko u klasyków historiografii, ale także w literaturze.

Wspominałem już o podręczniku *Europa. Nasza historia*. Gdy w styczniu 2020 roku finalizowaliśmy jego ostatni tom, miałem pomysł, by zakończyć go cytatem z mowy noblowskiej Olgi Tokarczuk, która akurat w grudniu 2019 odebrała nagrodę. Ten cytat był następujący:

Świat jest tkaniną, którą przędziemy codziennie na wielkich krosnach informacji, dyskusji, filmów, książek, plotek, anegdot. [...] Za sprawą internetu każdy może brać udział w tym procesie, odpowiedzialnie i nieodpowiedzialnie, z miłością i nienawiścią, ku dobru i złu, dla życia i dla śmierci. Kiedy zmienia się ta opowieść – zmienia się świat. W tym sensie świat jest stworzony ze słów. [...] Ten, kto ma i snuje opowieść – rządzi [...] Coś, coś się wydarza, a nie zostaje opowiedziane, przestaje istnieć i umiera. Wiedzą o tym bardzo dobrze nie tylko historycy, ale także (a może przede wszystkim) wszelkiej maści politycy i tyrani. Ten, kto ma i snuje opowieść – rządzi.

Dziś problem polega – zdaje się – na tym, że nie mamy jeszcze gotowych narracji nie tylko na przyszłość, ale nawet na konkretne “teraz”, na ultraszybkie przemiany dzisiejszego świata. Brakuje nam języka, brakuje punktów widzenia, metafor, mitów i nowych baśni [...]. Jednym słowem – brakuje nam nowych sposobów opowiadania o świecie. [...]

Lecz nade wszystko żyjemy w świecie natłoku informacji sprzecznych ze sobą, wzajemnie się wykluczających, walczących na kły i pazury. Wiedza może przytłaczać, a jej skomplikowanie i niejednoznaczność powodują powstanie różnego rodzaju mechanizmów obronnych – od zaprzeczenia i wyparcia aż po ucieczkę w łatwe zasady myślenia upraszczającego, ideologicznego, partyjnego. [...]

Świat umiera, a my nawet tego nie zauważamy. [...] Stajemy się wyznawcami prostych sił – fizycznych, społecznych, ekonomicznych, które poruszają nami, jakbyśmy byli zombie. I w takim świecie rzeczywiście jesteśmy zombie. Dlatego tęsknię do tamtego świata od imbryka [...].

Nasza mowa, myślenie, twórczość nie są czymś abstrakcyjnym i oderwanym od świata, ale kontynuacją na innym poziomie jego nieustannych procesów przemiany⁶.

Puentując tę wypowiedź napisałem, że dziś podręcznik *Europa. Nasza historia* jest jeszcze bardziej niż kiedyś częścią globalnego świata, który ma swoje narody, one mają określone tożsamości i burzliwą historię:

⁶ O. Tokarczuk, *Czuły narrator*, w: tejże, *Czuły narrator*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2020: 263-264, 267, 270-272.

Próbowaliśmy ją opowiedzieć dla was, odchodząc od prostych, tradycyjnych schematów. Wy, nauczyciele i uczniowie, możecie tę opowieść – mówiąc słowami noblistki – pruć dalej, tworząc i opowiadając teraźniejszość dla przyszłości.

Technokratyczno-polityczne względy nie dają możliwości zaistnienia ani przestania Olgi Tokarczuk w podręczniku, ani mojego komentarza do niego. Autorka celowo, w całej swojej twórczości, nie odnosi się do tożsamości zbiorowych, choć jej bohaterami są Polacy, Niemcy, Żydzi, Francuzi, Czesi czy Rosjanie i Ukraińcy. Zamiast opisywać i deszyfrować narody, proponuje nam drogę odwrotną: by zrozumieć narody tworzy opowieść o ludziach, ich indywidualnych postawach i światach wyobrażonych.

"Naród" w dzisiejszym, globalnym świecie nie musi i nie może być nowym paradygmatem. Warto go jednak analizować jako jeden z podmiotów opowieści o współczesnym świecie. Jeżeli umiejscowimy go wyłącznie w kontekście antagonistycznych ideologii, na osi nacjonalizm – globalizm, nie będziemy rozumieć takich zdarzeń, jak wojna "w obronie ojczyzny" czy takich postaw, jak patriotyzm Ukraińców. W sytuacjach granicznych nawet *imagined community* nabiera realnego wymiaru.

Z obozu krytyków liberalnej demokracji słychać głosy, że wojna w Ukrainie jest ciosem dla tych, którzy wyznawali naiwną wiarę w wartości oświeceniowe i świat bez przemocy. Inni z kolei mówią, że wojna zmienia wszystko i na przykład walka o praworządność nie jest teraz ważna, bo liczy się "prawdziwy patriotyzm" i "obrona ojczyzny", a temu jakoby miały przeczyć wartości liberalnej demokracji.

Zgadzam się ze zdaniem polskiego socjologa i dyplomaty, Marka Prawdy, wyrażonym na łamach "Dialogu. Magazynu Polsko-Niemieckiego"⁷: jest dokładnie odwrotnie! Wojna jest jednym z dowodów na to, do czego zdolny jest system, który za nic ma konstytucję i praworządność, a oparty jest na autorytarnym nacjonalizmie. Skrajny przypadek Rosji ma swoje łagodniejsze wersje w innych krajach europejskich. Rzeczywistość pokazała, że zbiorowe identyfikacje Ukraińców z ojczyzną nie są oparte na ideach pravicowego nacjonalizmu. W dużej mierze ukształtowały je demokratyczne wartości rewolucji pomarańczowej i Euromajdanu, oparte na ideach narodowych, ale rozumianych jako wspólnota obywateli. I oby tak pozostało...

⁷ M. Prawda, *Jak wojna w Ukrainie zmieniła Europę/Wie der Krieg in der Ukraine Europa verändert*, "Dialog", 139-140, 2022: 9-13.